

Obywatel męczennik czyli dusza Kazika w opałach

Autor tekstu: **Tomasz Kaczmarek**

AKT II

SCENA 1

Sypialnia. Rano.

MARZENKA: Otworzyłeś już oczy?

KAZIK: Jeszcze nie, ale dobrze cię słyszę.

MARZENKA: Chrapałeś.

KAZIK: Jak zwykle. No ale kiedy ty mnie zapytujesz o coś z rana, to słucham. To niepodobne do ciebie.

MARZENKA: Kaziku, nie denerwuj się. Sam widzisz w jakiej jesteśmy sytuacji.

KAZIK: No widzę. Wyrzucili mnie z pracy.

MARZENKA: Długo jesteś na zwolnieniu.

KAZIK: Bo i długo mnie coś do łóżka przybiło. Chcesz mi teraz wyrzuty robić?

MARZENKA: Ależ nie!

KAZIK: Chciałabyś bym harował na tych krwiożerczych liberałów?

MARZENKA: Nie o to chodzi.

KAZIK: A o co? Już ja zarobię na naszą rodzinę.

MARZENKA: Ale jak?

KAZIK: Czyli jednak o to ci chodziło.

MARZENKA: Boję się o naszą przyszłość.

KAZIK: Nie trzeba. Już ja coś wymyślę. Niech moja nieobecność im kole w oczy, ale ten mój stan lub raczej jego brak zasiał niepewności trochę w sercach kolegów. Już mnie popamiętają te menadżerowe zbóje. Im tylko handel w głowach, produkować i produkować a czasu na refleksję nie dają.

MARZENKA: Okropny się ten świat zrobił.

KAZIK: Sama widzisz. A tak beztrudno czasami gadasz. Im wcale nie chodziło o moje nieprzychodzenie do kotłowni, im chodzi o politykę.

MARZENKA: Jaką politykę?

KAZIK: Chorowałem wcześniej i nikomu nie przyszło do głowy, by mnie zwolnić. Im chodzi o moją duszę. Bo moja dusza im się wymknęła spod kontroli. Chcieli ją stłamsić, a tu guzik. Nie w smak im moje przygody duchowe.

MARZENKA: Ty o tym parku?

KAZIK: To musiało ich wnerwić ponad miarę. Ludzie zaczęliby poszukiwać prawdy i miłości, pokoju, braterstwa. No to znaleźli sobie powód. Wiedzą, że prawda jest po naszej stronie.

MARZENKA: Kochanie, od dawna leżysz w łóżku i nic nie chcesz robić.

KAZIK: A ty myślisz, że jak się leży, to już zupełnie nic się nie robi? Oto przykład jak stałaś się ich ofiarą. Może chcesz mnie zaktywizować? A poza tym chodzenie do kościoła, to nic?

MARZENKA: To bardzo dobrze, ale jak chcesz tym wyżywić rodzinę?

KAZIK: Nie bój się. Ja swoje wiem.

MARZENKA: Oni chcą iść na ugodę. Wymówienie za obopólną zgodą stron. Dostałbyś wtedy trzymiesięczną odprawę.

KAZIK: W gardło im włożę te marne pieniądze. Nie dam się sprzedać.

MARZENKA: Ciężka nas czeka niedola.

KAZIK: Nie gadaj tyle, nie widzisz w jakim jestem stanie? Niby zmęczony a mimo wszystko jestem naszprycowany jakąś wspaniałą siłą.

MARZENKA: No właśnie. Ja o ten stan chciałabym się zapytać.

KAZIK: A co? Uważasz, że zupełnie zwariowałem?

MARZENKA: Kochany, nie. Ja chciałam zupełnie o co innego.

KAZIK: No to pytaj jeśli naprawdę chodzi zgoła o inne sprawy.

MARZENKA: Czy ty — ale nie bierz tak tego do siebie — czy ty nie jesteś aby lunatykiem?

KAZIK: A skąd ten pomysł?

MARZENKA: No wiesz. Dawno nie zbliżaliśmy się do siebie. Sam rozumiesz. A teraz to dziecko.

KAZIK: Co chcesz powiedzieć? Mów dokładniej, bo mi potrzeba dużo czasu zanim się przebudzę na dobre.

MARZENKA: No tylko o to chciałam zapytać.

KAZIK: No nie jestem lunatykiem. Zadowolona?

MARZENKA: No jeśli mam ciebie nie denerwować, to jestem zadowolona.

KAZIK: Czyli nie jesteś zadowolona. Czego chcesz? Przecież czuję, że nie jesteś zadowolona.

MARZENKA: No wiesz, ja nie pamiętam kiedy...

KAZIK: Kiedy, co?

MARZENKA: No jak to co?

KAZIK: No co? A może ty chcesz mnie do szaleństwa doprowadzić tymi półśłówkami?

MARZENKA: Kaziku, uspokój się, wiedziałam, że nie jest to odpowiednia pora.

KAZIK: Zada pytanie i potem zostawi człowieka samego.

SCENA 2

W drzwiach pojawia się Gienia, zaraz za nią Proboszcz.

GIENIA: O, już nie śpi. Jak sobie miło rodzina rozmawia nad ranem. Trzeba rozmawiać ze sobą.

PROBOSZCZ: Przeszkadzam pewnie?

GIENIA: Ale skądże. Kazik się na pewno ucieszy. On tak raz markotny, raz wesoły.

PROBOSZCZ: Tak źle potraktować naszego syna i to właśnie teraz, kiedy rodzina nabiera nowych owoców.

GIENIA: Podłość ludzka nie zna granic. *(do Kazika i Marzenki)* A kuku moje gołąbeczki, zobaczcie kto do nas zaszedł.

PROBOSZCZ: No skoro już jestem to nie wypada tak odwracać się na pięcie.

MARZENKA: Niech będzie...

PROBOSZCZ: A głosik coś nasza córka ma taki cienki.

KAZIK: Proszę dalej, proszę.

Ksiądz podchodzi po woli do łóżka Kazika. Spogląda znacząco na Marzenkę.

MARZENKA: No to ja nie będę przeszkadzała.

GIENIA: Chodź dziewczyno, nauczę cię jak się robi kluski.

Wychodzą.

SCENA 3

KAZIK: Witam naszego pasterza.

PROBOSZCZ: Witaj synu. Straszne rzeczy spotykają prawych obywateli.

KAZIK: To i ksiądz już wie?

PROBOSZCZ: Niestety te złe wieści dotarły do mych uszu i to w porę. Naprawdę napawa mnie to smutkiem. Dzielę z tobą synu to haniebne wyrwanie chleba z pracowitej ręki. Tak się nie godzi!

KAZIK: Okrutne. Zawzięli się. Chcą mnie wykończyć.

PROBOSZCZ: Ale nie dasz się bracie?

KAZIK: Mowy nie ma.

PROBOSZCZ: O jak miło mi synu mój słyszeć twe słowa słodkie. Tak pięknie mówisz i zawsze dajesz odpowiednie świadectwo. I to zwłaszcza teraz, kiedy takich ludzi nam potrzeba.

KAZIK: I mnie tak lżej się robi w obecności proboszcza.

PROBOSZCZ: Dochodzą mnie też głosy, że znów synu biegasz po parku.

KAZIK: Biegam, proszę księdza, ale nie dla niecných czynów. Taka wewnętrzna siła mnie dybie i pcha w te aleje.

PROBOSZCZ: Ja nic złego nie mówię, wręcz przeciwnie. Ja tu przyszedłem bez żadnego uprzedzenia. Ja tu właściwie przyszedłem z braterskim ramieniem. No ale powiedz, synu, chyba nie bez celu ten zaczyn biegania? Coś tam widzisz co jakiś czas? I o tym słyszałem.

KAZIK: Nie będę ukrywać dobrodzieju, że widzę.

PROBOSZCZ: Nie musisz się lękać synu. Jestem przy tobie. Co tam widzisz w tych krzakach?

KAZIK: Ale nie wiem dokładnie, co widzę.

PROBOSZCZ: Nie widzisz może dokładnie, bo twoje serce proste, ale może właśnie widzisz wielkie rzeczy. Takie widzenie wielkich rzeczy przydałoby się u nas. Zachęciłoby ludzi do pracy i moje posłannictwo choć skromne mogłoby pieczęią swą służyć. A ludzie spragnieni są prawdziwej miłości, tylko trzeba im dać znak, przykład. Rozumiesz synu?

KAZIK: Jasne, że rozumiem. A co ja mógłbym dojrzeć wielkiego?

PROBOSZCZ: Wspaniałe rzeczy same się nam niekiedy w oczy rzucają, tyle że my nie zawsze gotowi jesteśmy na nie odpowiednio zerkać, lub zupełnie przechodzimy obok nich obojętnie. Obojętność, to straszna rzecz.

KAZIK: Nie no ja nie lubię być obojętnym.

PROBOSZCZ: To ci się chwali synu. Tak więc musisz się wysilić i sobie przypomnieć co takiego powala cię na kolana. Bo i w tej pozycji cię widziano. No, pamiętasz? To nie tylko dla twojego dobra, ale dla ogółu.

KAZIK: W tym rzecz, że nie pamiętam.

PROBOSZCZ: A coś tam świeciło?

KAZIK: Gdzie?

PROBOSZCZ: No w krzakach?

KAZIK: Piękne światło.

PROBOSZCZ: Ogień dojrzałeś?

KAZIK: Nie wiem czy to był ogień.

PROBOSZCZ: Bo to może nie był ogień?

KAZIK: Może nie. No ale jeśli nie ogień, to co?

PROBOSZCZ: Może to był ktoś?

KAZIK: Ktoś?

PROBOSZCZ: No właśnie, ktoś. Ktoś i to w przepięknym świetle skąpany.

KAZIK: Ale może to nie był ktoś, może to nie było nic.

PROBOSZCZ: Lepiej jakbyś powiedział bracie: to może był nawet ktoś. I rzeczywiście to światło nie byłoby wtedy żadnym ogniem.

KAZIK: No to może rzeczywiście był to ktoś.

PROBOSZCZ: No właśnie. Ja nawet jestem o tym przeświadczony. Ktoś w płomieniach, to długo by się tam nie ustał, prawda? Ale ktoś, to trochę za mało. Byle ktoś może zawsze się w krzakach znaleźć. Ale jeśli tak ładnie świeciło, to może był to ktoś ważny?

KAZIK: Ale żeby od razu mnie ktoś ważny tak w krzakach się pojawiał?

PROBOSZCZ: Synu! Twa skromność mnie zupełnie onieśmiela. Takie pokazywanie nie jest figlarną zabawą. Tu miejsce nie ma znaczenia. Obraz się liczy, obraz i odbiór, rozumiesz? Najprostsze duszyczki mają właśnie przyjemność widzenia. No ale powiedz mi lepiej jak ten ktoś wyglądał.

KAZIK: Niewiele pamiętam.

PROBOSZCZ: Przypomnisz sobie. Musisz coś pamiętać. A to była kobieta, czy mężczyzna?

KAZIK: Jak tak pomyślę, to chyba nie był to mężczyzna.

PROBOSZCZ: A dlaczego tak synu myślisz? Było widno? A może to światło przyćmiło na chwilę twe spostrzeżenia?

KAZIK: Sam nie wiem.

PROBOSZCZ: Ale takie ciągłe niewiedzenie do niczego nas nie doprowadza. Trzeba sobie wszystko zrekonstruować. Piękna biel... była jakaś poświata?

KAZIK: Była.

PROBOSZCZ: No to już coś. No jeśli była biała... niech zgadnę, było białe i biała suknia.

KAZIK: No białe było.

PROBOSZCZ: No a jeśli była to biała suknia, to musiała być kobieta.

KAZIK: No inaczej być nie mogło w rzeczy samej.

PROBOSZCZ: Sam widzisz synu, że powoli dochodzimy do sedna.

KAZIK: Ciesz się mnie to.

PROBOSZCZ: I mnie synu. Bo jesteś zaczynem wielkiego przedsięwzięcia, które zrodziło mi się w mojej głowie.

KAZIK: Wielkie przedsięwzięcie?

PROBOSZCZ: Tak i będziesz jego najgodniejszym uczestnikiem. Nie jakimś trybikiem w kotłowni.

KAZIK: Dziwnie się czuję.

PROBOSZCZ: Zupełnie bezpodstawnie. No ale tak zjawą, czyli kobietą, jak ustaliliśmy, pojawiła się i co?

KAZIK: No świeciło.

PROBOSZCZ: No ale jak się tak ktoś pojawia, no to chyba coś też mówi? Czy to była niemowa? Śmiem wątpić.

KAZIK: Nic nie pamiętam bo zawsze po mnie wybiegają do parku i widzę wtedy jedynie krzaki.

PROBOSZCZ: I tylko tam masz te widzenia?

KAZIK: Ojciec, nie tylko, ale tam mnie właśnie pędzi.

PROBOSZCZ: Czyli tę poświatę nie tylko w scenerii parkowej postrzegasz?

KAZIK: Mnie tak od środka ta światłość dręczy.

PROBOSZCZ: No nie zapędzaj się synu. Trochę pokory. Nie każdemu jest dane takie obserwowanie poświaty. Tak więc niech się twoje serce uspokoi.

KAZIK: Staram się jak mogę, dobrodzieju.

PROBOSZCZ: I to wystarczy. Szkoda jednak, że nie pamiętasz nic z tego, co widziałeś. A może się krygujesz?

KAZIK: Ależ skąd.

PROBOSZCZ: A gdyby tak wrzucić do worka różne słowa i później na chybił trafił wyciągnąć na przykład: pokuta, pokora, ofiara? Nic ci się nie obija o uszy?

KAZIK: Proszę dobrodzieja, dobrodziej to ma dopiero niezłego nosa do dochodzenia do prawdy. Te słowa właśnie jakby się żarzyły w piersi. No jak tak sobie przypomnę mój stan, to rzeczywiście coś podobnego we mnie się rozlewało. Ale to bardziej 'po' bo w trakcie, to było raczej przyjemnie.

PROBOSZCZ: Synu, ja pokornie wykonuje moje powołanie. Czyli coś o tej pokucie była jednak mowa? No wiedziałem, że bez niej się nie obędzie. Takie czasy i zło szalejące, że inaczej się dobrać nie można do tej magmy.

KAZIK: Smutno mi się robi.

PROBOSZCZ: Nie tylko tobie, synu najwierniejszy. Łzy nam wszystkim wyciskają te podłe czyny bliźniego, no ale my musimy być ponad wszystkim.

KAZIK: Ksiądz chyba ma rację.

PROBOSZCZ: Chyba? Ja jestem o tym przekonany. Tylko ty bracie teraz musisz bardziej uwierzyć w to, co widzisz. No i jak najszybciej wejść w jakąś komunikację. To ułatwi wiele spraw.

KAZIK: Będę się musiał zapytać.

PROBOSZCZ: Zapytaj się. Nawet powinieneś. Może pożyczyc ci dyktafon?

KAZIK: Ja nawet nie wiem jak się tym posługiwać.

PROBOSZCZ: Ależ to żaden problem. Nauczę cię. Wciska się i już. Wszystko będzie nagrane.

KAZIK: Ksiądz taki dobry.

PROBOSZCZ: E tam, taka moja praca. To co, mogę na ciebie synu liczyć? Bo wiesz, skoro do nas zjeżdżają takie osobistości, to mają w tym swój cel i pewnie chcą nam coś przekazać.

KAZIK: Ale ja się czuję taki maluczki?

PROBOSZCZ: Synu, musisz walczyć. Rodzina w potrzebie, nie tylko ta twoja tutaj ale cała dzielnica, miasto, państwo, świat, rozumiesz?

KAZIK: Jestem stremowany.

PROBOSZCZ: Mój drogi. Pamiętaj wszystko, co będzie powiedziane. Jakby co, załatwi się ten dyktafon. Czyli kiedy, dziś wieczorem?

KAZIK: Różnie mnie tak bierze ale najczęściej nocną porą.

PROBOSZCZ: No to kuruj się by zmysły były wyczulone. I pamiętaj synu, nie jesteś sam. Tu owczarz jest zawsze koło twego boku. On ci nie da zrobić krzywdy.

KAZIK: Dziękuję.

PROBOSZCZ: Nie ma za co. Uciekam bo na pogrzeb się śpieszę.

SCENA 4

Do łóżka skrada się Morsztynowa.

MORSZTYNOWA: Hu, hu, hu...

KAZIK: Hę?

MORSZTYNOWA: Hu, hu, hu...

KAZIK: Co mi prycha do ucha?

MORSZTYNOWA: To ja.

KAZIK: Kto?

MORSZTYNOWA: Morsztynowa.

KAZIK: A co pani tutaj?

MORSZTYNOWA: A przyszłam z takim obrazkiem.

KAZIK: Żony mojej nie ma?

MORSZTYNOWA: Nie wiem. Drzwi były otwarte, no to pozwoliłam sobie wejść. *(kaszle)* znów mi podgardle się ściska. Strasznie mnie dusi.

KAZIK: A z czym przychodzi Morsztynowa?

MORSZTYNOWA: A tak wpadłam z obrazkiem. Obrazek przyniosłam. Piękny obrazek i wierszyk pod obrazkiem. Też piękny wierszyk. Mogę zarecytować.

KAZIK: Morsztynowa położy na stoliku.

MORSZTYNOWA: Położę, położę. I jak zdrowie?

KAZIK: Raz tak, raz nijak.

MORSZTYNOWA: No u mnie to cały czas nijak. A u pana to się przynajmniej coś dzieje.

KAZIK: Morsztynowa cała różowa na twarzy.

MORSZTYNOWA: A cierpiąca jestem.

KAZIK: Każdy z nas cierpi.

MORSZTYNOWA: No i co przykuli do łóżka? Ale pan się nadal spotyka?

KAZIK: Hę?

MORSZTYNOWA: No ja nie chcę być niedyskretna, właściwie to nie moja sprawa.

KAZIK: Chyba nie.

MORSZTYNOWA: Panie Kaziku, czy ja pana mogę dotknąć?

KAZIK: Jak to dotknąć? A po co?

MORSZTYNOWA: No na przykład czoło dotknąć.

KAZIK: Nie mam gorączki.

MORSZTYNOWA: To i no oko widać, że nie, ale ja tak inaczej chciałabym dotknąć.

KAZIK: Morsztynowa jest masażystką?

MORSZTYNOWA: No ale ja tak niewinnie musnę ręką czoło. Pan nawet nic poczuje.

KAZIK: Czemu to Morsztynowa chce mnie dotykać?

MORSZTYNOWA: No sąsiedzie, tak tylko. Ja na sąsiada nie wchodzę. Strasznie jestem chora.

KAZIK: Syropy trzeba pić.

MORSZTYNOWA: Pije, ale to nic nie daje. A może byłaby taka ewentualność, żeby jakoś wstawić się za moje zdrowie? *(kaszle)* Tak wyprosić o jakieś lepsze oddychanie? *(znów kaszle)* Latam między tymi blokami, to mnie zawsze zawieje.

KAZIK: Ciepłej się musi Morsztynowa ubierać.

MORSZTYNOWA: Ale jak jest ciepło, to też niedobrze. To już nie wiadomo jak się ubierać. *(kaszle)* No to ja na tę okoliczność właśnie ten obrazek przyniosłam. Z pustymi rękoma nie przychodzę.

KAZIK: Bardzo dziękuję, ale i tak nie wiem, co z tym dotykiem.

MORSZTYNOWA: Pan to jest dopiero człowiek, który się nie wywyższa.

KAZIK: Nie mam z czego.

MORSZTYNOWA: Skromność przez pana przemawia. A Bartkowa jak tak krążyła przy pana drzwiach, to jej liszaje z gęby znikły.

KAZIK: Wspaniale, nie będzie już musiała zakładać tej woalki.

MORSZTYNOWA: Nawet ten pies Kaźmierczakowej jak tylko obwąchał pana drzwi to od razu przestał kuleć na lewą łapę.

KAZIK: A co ja mam do tego?

MORSZTYNOWA: No to ja dotknę. (*dotyka, prawie przykleja się do czoła Kazika*)

KAZIK: Co Morsztynowa?!

MORSZTYNOWA: Nic złego nie robię. Naprawdę nic. Trochę potrzymam i puszcę. Tylko na chwilę.

KAZIK: Niech się Morsztynowa odklei! Magnes ma Morsztynowa czy co? A może to siedzi w moim czole?

MORSZTYNOWA: Jeszcze chwilę, żeby zadziało.

KAZIK: Odcisk mi Morsztynowa robi na moim czole!

MORSZTYNOWA: Jeszcze sekundkę i puszczam.

KAZIK: Morsztynowa wbija moją głowę w poduszkę!

MORSZTYNOWA: Coś rzeczywiście czuję. Takie prądy po mnie lecą. Panie Kaziku, pan jest jak kontakt a moja ręka gładzi pana czoło niczym wtyczka. No to musi się dokonać jakieś spięcie.

KAZIK: Czuję boleśnie to pani wtykanie! Może już starczy tego?

MORSZTYNOWA: A pan nic nie czuje?

KAZIK: Czuje pani ciężar.

MORSZTYNOWA: No jak tak przez rękę to biegnie, to może ja moimi płucami bezpośrednio przylgnę? (*tarabani się na łóże i piersiami gniecie czoło Kazika*) Panie sąsiedzie, niech pan ma trochę wyrozumiałości dla schorowanej kobiety. No ja proszę o wstawiennictwo nawet nie dla mnie ale dla moich płuc, nawet nie dla nich ale dla tych ludzi, co czekają na moje przybycie.

KAZIK: Panie mnie udusi.

MORSZTYNOWA: Pan jest mocny chłop to wytrzyma. Niech tam pana prądy przefiltrują klatkę moją.

KAZIK: Powietrza mi brak.

MORSZTYNOWA: Już z pana schodzę, ale niechaj kobieta nacieszy się tą chwilą ulotną. Przyłożę jeszcze rękę, to powinno pomóc.

SCENA 5

Wpada Marzenka.

MARZENKA: A co się tutaj wyprawia?! Pani Morsztynowo, co pani robi z moim mężem?!

KAZIK: Co się ma dziać? Morsztynowa dotyka mego czoła.

MORSZTYNOWA: Już rękę wzięłam. Ale mnie tam fluidy dziwnie popieściły. Mówię wam, coś niezwykłego.

MARZENKA: Czemu sąsiadka tak przylgnęła do Kazika?

MORSZTYNOWA: Niech się sąsiadka nie boczy. (*nawiedzona*) Jejku, w moim gardle jakby wybudowano autostradę dwutorową. Powietrze śmiga w te i we wte. Nic już tam nie tamuje ruchu. Przepływ i odpływ wiatrów we wszystkie strony, a niech i wichura tam rajcuje, niech się buzuje! (*charczy na siłę*) Mnie już żadna flegma nie dusi. O jejku ja jestem wyleczona!

MARZENKA: O czym ona gada?

KAZIK: Duszności ma.

MORSZTYNOWA: Jakie ma?! Jakie ma?! Morsztynowa nie ma żadnych duszności już! Morsztynowej przepchano zatoki. Morsztynowa dmuchać będzie na wiatraki! Będziemy mieli na osiedlu własne źródło energii. Idę się tą dobrą nowiną podzielić ze wszystkimi. Bywajcie. Obrazek zostawiłam na stoliku. (*wychodząc*) Morsztynowa duchem bucha.

MARZENKA: A ty taki schorzały a otwierasz drzwi wszystkim.

KAZIK: Sama przyszła. Przysnąłem na chwilę. Rozmawiałem z proboszczem, może nie domknął dobrze drzwi.

MARZENKA: Jeszcze nam tu będą po mieszkaniach chodzić.

KAZIK: Wyleciała już, więc nie ma co się tak drzeć.
MARZENKA: Oczywiście ja nic nie mogę powiedzieć.
KAZIK: Kiedy poszła już sobie, to o czym gadać?!

SCENA 6

Wchodzi Gienia.

GIENIA: Już się kłóca. Co za dzieci. Trzeba się cieszyć. W ręce klaskać. Hop, hep...

MARZENKA: A co matka?! Z czego się cieszyć?

GIENIA: No nie widziałaś tej gruźliczej baby? Kazik leczy ludzi. Kaziutek mój ma moc. Ho, hej... Sama słyszałam jak ta Morsztynowa gnała stąd ze szczęściem w płucach. W kuchni talerze radośnie drgały.

MARZENKA: Wielka mi rekompensata.

GIENIA: A co ty taka malkontenta ciągle?

KAZIK: Obrazek zostawiła.

MARZENKA: Obrazkiem nakarmisz nasze dziecko?

GIENIA: Teraz to już przesadzasz. Za wiele sobie pozwalasz. Zobacz jakie ma zdolności mój syn.

KAZIK: I Bartkowej podobno liszaje dały spokój.

GIENIA: Mój synku, raz to człowiek na dole a już zaraz na wyżyny. Tak bywa. Życie nam nie jedną niespodziankę sprawia. Dlatego tak kocham życie.

KAZIK: To ja chyba znalazłem nową pracę. Mówiłem, że jako głowa rodziny zaopiekuję się wami.

GIENIA: Jeszcze wyjdziemy na swoje. Zarobisz na całą rodzinę.

MARZENKA: Jak na razie nieźle opłacana ta praca.

GIENIA: Serce też się liczy. Wszystko byś przeliczała na pieniądze. A na początku trzeba zainwestować.

KAZIK: To zanoszą się rzeczywiście dopiero na początek.

GIENIA: To może byś się tak zabrał za moje biodro? Ledwo co już wchodzę po tych schodach. Do szpitala mnie wysyłają. Wiesz jak nie lubię szpitali? Jak mnie tam zamkną to już nie wyjdę, jak twój ojciec.

KAZIK: Może da się co zrobić. Ale ja nad tym nie panuję. To się raz staje, a raz nie.

GIENIA: No dla matki mógłbyś się postarać.

MARZENKA: To zrób coś by moje piersi owsiankę bogatą w minerały wydzielaly.

KAZIK: A co to jest hipermarket?!

MARZENKA: Już się złości.

GIENIA: Wymęczony jest mój synek. Niech odpoczywa. Z biodrem zgłoszę się do ciebie po kolacji. Na razie nie wybieram się do miasta.

MARZENKA: Inne to przytuli a dla swojej Marzenki miłego słowa nie ma.

GIENIA: Ty tylko pogarszasz sytuację. Prześpi się, to i pewnikiem dla ciebie znajdzie słowa otuchy.

KAZIK: Tak, spać bym się jeszcze położył, bo Morsztynowa zupełnie wybiła mnie ze snu, a takie piękne rzeczy mi się śniły. Ale wszystko przepadło.

GIENIA: Ano tal dziwnie łazikują tutaj ostatnio. Ja w kuchni jestem zarobiona, więc mogłabyś Marzenko zająć się też trochę domem.

MARZENKA: Kiedy mamie mam cały czas pomagać.

GIENIA: No ale trzeba być bardziej rezolutną. Ja w twoim stanie uwijałam się jak ryba.

SCENA 7

Zagłada Sielski.

SIELSKI: *(chrząka)*

MARZENKA: Co tam jeszcze chrząka w drzwiach?

GIENIA: Widzisz, zaraz po wyjściu Morsztynowej powinnaś mieć od razu odruch zamknięcia drzwi.

KAZIK: Kto tam się tak kryguje?

SIELSKI: To tylko ja.

MARZENKA: Sielski, w samą porę.

GIENIA: A ten czego tu? Znowu z czerwonymi ścierami przychodzi?

SIELSKI: Ale gdzie tam. Ja przepraszam. Drzwi były otwarte jakby same zapraszały do wejścia, no to sobie pozwoliłem na momencik.

KAZIK: Znowu coś leci?

SIELSKI: Ależ nie. Właśnie przychodzę powiedzieć, że nie leci. Nic nie leci. W zupełności nic.

MARZENKA: No to chyba dobrze?

SIELSKI: Bardzo dobrze. Już wszystko jasne. No i nic nie leci. Także nie ma sprawy.

GIENIA: Co to więc było?

SIELSKI: Niewiadomo.

MARZENKA: I to ma być jasne?

SIELSKI: No tak. Trochę pokapało i przestało. No to chyba dobrze, że przestało? Ja przepraszam za to wczorajsze najście, ale sami państwo rozumiecie. Nie na co dzień tak czerwienią zalewa się łazienka.

GIENIA: No to jak już nam pan to oznajmił, to chyba wszystko?

SIELSKI: Tak, tak. Nie chciałem się napraszać, ale chciałem po prostu powiedzieć, że już sytuacja opanowana. A pan Kazik w łóżku, chory pan?

KAZIK: Czasami siły ode mnie odchodzą.

SIELSKI: No bo ta pana energia idzie na zewnątrz. Pan musi teraz dbać o siebie.

GIENIA: To też pan przyszedł powiedzieć?

SIELSKI: Tak bo słyszałem, że Morsztynowej już drogi oddechowe stały się przewiewne. No i ja panie Kaziku muszę się zwierzyć, wreszcie usnąłem tej nocy. Po raz pierwszy od tylu lat, przykleiłem się do poduszki jak dziecko i nic mi się nie śniło. A to wyśmienicie, bo jak już coś w głowie mędrkowało, to było bardzo niemiłe.

KAZIK: No to piękna sprawa.

SIELSKI: Bardzo piękna. Jak tylko wyszedłem od państwa, to tak niby przypadkiem — ale to nie był zdecydowanie przypadek — krzątały się mi po głowie słowa matuli „Siusiu, paciorek i spać” i wie pan co?

KAZIK: No?

SIELSKI: Tak też zrobiłem i padłem jak trup.

GIENIA: No, Sielski przekroczył próg materialności. Lepsze to od biegania z krwawymi torebkami.

KAZIK: Szkoda jednak, że już nie będzie pan głębiej zastanawiał się nad ludzkim losem.

SIELSKI: Los ludzki ciężki, to fakt, ale poza tą materialną duchotą jeszcze takie piękno pozostaje. Ja panie Kaziku jeszcze bardziej drażę tę ludzką kondycję. No, innych parametrów do tego używam i one pozwalają mi na wgłębianie, poszerzanie, rozwarstwianie i to jest bardzo przyjemne.

KAZIK: Niezłą pan przeszedł przemianę.

SIELSKI: Dzięki panu, panie Kazimierzu. Pan jest wielki.

KAZIK: Jaki tam wielki?

SIELSKI: Oj wielkim pan jest człowiekiem i już. To wszystko dzieje się za pana sprawą, to znaczy za pana pośrednictwem. O przyniosłem coś w torbie.

GIENIA: Chyba nie szmaty?

SIELSKI: Taki skromny prowiant. Warzywa, owoce, trochę żuru. To wspomaga siły człowieka.

MARZENKA: Dawno żuru nie jedliśmy.

KAZIK: A to z jakiej okazji.

SIELSKI: No w podzięcie, ale i po prośbie przyszedłem. O mam nawet świeczki (*wyjmuję gromnice*) długo się palą, na wiele wystarczy.

KAZIK: Ale po co to wszystko?

SIELSKI: No bo ja chciałem się zapytać, czy jak pan będzie miał okazję się zobaczyć... wstyd mi mówić przy paniach.

GIENIA: Nie ma się czym krepować, niech pan wali.

SIELSKI: No bo, ja tak sam od wielu lat... no to sobie pomyślałem, że może mógłby pan

słówko na mój temat... może znalazłaby się jakaś robotna kobieta?

MARZENKA: Kazek, czy ty w naszym domu organizujesz biuro matrymonialne? To mi pachnie pornografią i to na moich oczach.

KAZIK: Panie Sielski pan ode mnie zbyt wiele żąda, są ważniejsze sprawy.

SIELSKI: A rozumiem, obiecał pan komuś innemu? No Morsztynowej pan pomógł ale widać, że biednemu Sielskiemu to już nie? I dlaczego? Tylko dlatego, że w nocy was naszedłem z tą niby krwią?

KAZIK: Pan przecenia moje możliwości.

SIELSKI: O, jak pan chce, to innym jakoś współczuje. A Morsztynowa i tak by się wyleczyła gdyby tylko regularnie brała leki. A w mojej sprawie jakie leki pomogą? Zna pan takowe?

KAZIK: Panie Sielski, niech pan rozejrzy się dookoła ile wolnych kobiet, nie wszystkie co prawda dziewice, ale wolne. Biegają do kościoła. Jest pan na dobrej drodze. Zacznie pan częściej odwiedzać kościół, to na pewno wpadnie panu w łapki jakaś odpowiednia istotka.

SIELSKI: Ale skąd ja będę wiedział, że to właśnie ta, a pan mógłby to jakoś zaaranżować.

GIENIA: Ja powiem tak, panie Sielski. Mój syn jest wyczerpany i spać musi. Niech biedaczyna odpocznie wreszcie.

SIELSKI: Dobrze pójdę sobie. Widać taki mój los. Jak raz przykleili mi etykietkę, to już mi jej nikt z pleców nie odklei cokolwiek bym nie zrobił.

KAZIK: Panie Sielski wszystko się ułoży.

SIELSKI: Oczywiście. Mnie się samo wszystko ułoży. Jak zwykle zresztą. Będę najszcześliwszym człowiekiem. No niech pomaga psom i liszajom. Sielski pójdzie sobie stąd samotny.

MARZENKA: Kaziku może jednak coś wykombinujesz dla niego?

SIELSKI: Bardzo pani łaskawa.

KAZIK: Najpierw muszę się wyspać.

SIELSKI: Ależ oczywiście. Spanie to podstawa dla zachowania równowagi. Zostawiam więc moją siateczkę. Wielki z pana człowiek, panie Kazimierzu. Jakie szczęście dla naszego bloku. To ja już pójdę. Proszę się wysypiać. Pięknych snów życzę. *(kłania się i wychodzi)*

GIENIA: No to zobaczymy, co za żur nam przyniósł. Marzenko idziemy do kuchni podgrzać zupkę.

KAZIK: Zostawcie coś dla mnie.

Wychodzą.

Tomasz Kaczmarek

Ur. 1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 14-02-2005 Ostatnia zmiana: 14-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3939) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3939>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl